

## NOWA SYTUACJA: PORAŻKA ATEIZMU I KONIECZNOŚĆ RELIGII

Po 40 latach istnienia „Communio” wydaje mi się rozsądne, zastanowić się nad ogólną, długoplanową strategią. Z okazji obchodów jubileuszu 40-lecia niemieckiego wydania<sup>1</sup> chciałbym dać mój wkład do owej strategii.

Teza moja brzmi następująco: ateizm poniósł klęskę i wobec tego skazany jest ostatecznie na zniknięcie. Nasze zadanie polega na przyjęciu tego faktu do wiadomości i wyciągnięciu z niego konsekwencji. Towarzyszy mi przy tym wrażenie, że wyważam drzwi otwarte. Problem jest jednak taki, że większość naszych współobywateli nich chce tego faktu uznać i usiłuje go zatuzować.

### 1. Zwycięstwo ateizmu?

Pierwszą reakcją w stosunku do mojej tezy może być jednak gwałtowne *videtur quo non*. Czy nie właściwsze byłoby raczej mówić – wręcz przeciwnie – o triumfalnym pochodzie ateizmu? Nawiasem mówiąc jest to sposób, w jaki niektórzy ateści przedstawiają sobie sytuację. Wiele badań pokazuje stale zmniejszającą się liczbę uczęszczających do kościoła w Europie, i to, jak się wydaje, w każdym z krajów o chrześcijańskich korzeniach. Jest to zbyt oczywiste, abym musiał się tu nad tym dłużej rozwodzić.

Wprawdzie religie przeżywają dziś nieoczekiwany comeback, szczególnie w ich najradykałniejszych formach, z których najbardziej zauważalne, bo najbardziej wojownicze, są te występujące w islamie, ale też i w hinduizmie. Zachodzi to również w formach bardziej pokojowych takich, jak w judaizmie – *Haredim* oraz w chrześcijańskim ewangelikalizmie. Ateści mają jednak na

---

<sup>1</sup> W Polsce *Communio* wydawane jest od 34 lat.

to gotową odpowiedź: to tylko ostatnie desperackie próby obrony. Postęp naukowy i technologiczny nieodwracalnie niesie ze sobą sekularyzację stosunków społecznych. Trzeba się jedynie uzbroić w cierpliwość. Europa tworzy awangardę, a reszta świata będzie za nią podążać.

To, co czyni owe prognozy przekonywującymi, to fakt, że również społecznie ateizm świętuje ogromne sukcesy. W swoim napisanym w grudniu 1791 dziele „Thoughts on the French Affairs” Edmund Burke zauważył, iż ateści odrzucili swoje tradycyjne wycofanie na rzecz postawy otwartej, a nawet prowokacyjnej: «Boldness formerly was not the character of Atheists as such. [...] But of late they are grown active, designing, turbulent and seditious»<sup>2</sup>. Dziś, po dwóch wiekach, wyraziłby się on jeszcze mocniej. Pośród wiodących osobowości moderny było wielu ateistów, którzy propagowali swoją niewiarę i bez ogródek atakowali religię. Nazwiska Marxa, Freuda i Nietzschego są najlepszymi przykładami.

Dziś mamy do czynienia z ludźmi intelektualnie niedorównującymi wprawdzie tym wyżej wymienionym, jednak znacznie od nich hałaśliwsi i znajdującymi silny oddźwięk w mediach.

## 2. Sukcesy nie-teistycznego obrazu świata

Poza tym wszystkim trzeba przyznać ateizmowi olbrzymie faktyczne sukcesy.

Chciałbym tu przytoczyć dwa przykłady, należące do teoretycznego i praktycznego obszaru.

1. Na poziomie teoretycznym udało się „wyrażonym w matematycznym języku”<sup>3</sup> naukom przyrodniczym stworzyć opis rzeczywistości, który – żeby przywołać słynną rozmowę Laplace’a z Napoleonem – nie potrzebuje odwołania do „hipotezy Boga”. Osobista pobożność niektórych badaczy nie gra tu żadnej roli. Kiedy zajmują się fizyką, pracują bez odwołań do Boga w cha-

<sup>2</sup> „Śmiałość nigdy nie należała do charakteru ateistów jako takich. [...] Lecz ostatnio stali się oni aktywni, niespokojni i buntowniczy.” E. Burke, *Thoughts on French Affairs*, in: *The Works of the Right Honourable E. Burke*, Bd. VII, London 1801, 58.

<sup>3</sup> G. Galilei, *Il saggiaiore*, 1623, 6.

rakterze „zapchajdziury”<sup>4</sup>. Tak więc nie potrzebujemy religii, gdy chodzi nam o wyjaśnienie świata.

Należy tu zauważyć, że interpretowanie religii jako wyjaśnienia świata w ogóle jest wątpliwe. Traktowana jako takie wyjaśnienie religia naturalnie nie dorasta do pięt naukowej wizji świata, należy jednak zapytać, czy jakakolwiek religia kiedykolwiek miała w zamierzeniach takie wyjaśnienie. Przedstawiciele nauk przyrodniczych, albo raczej dziennikarze, którzy z naukami przyrodniczymi flirtują, w swej krótkowzroczności widzą religię jako rodzaj raczkującej fizyki. Badania obrazów świata tak zwanych ludów prymitywnych pokazują jednak, że nie zaprzatają one sobie zupełnie głowy kwestią natury świata, jego przyczynami, a już na pewno nie jego powstaniem<sup>5</sup>. Można by w tym momencie przywołać słowa Buddy, który każde pytanie kosmologiczne odrzucał jako irrelewantne, a także Shankarę lub Talmud<sup>6</sup>.

2. W obszarze praktycznym udało się nowożytnej myśli politycznej pokazać, że społeczeństwa mogą przyjmować zorganizowane formy bez odniesienia do ponadludzkiego pryncypium legitymizacji. Już w 1682 Pierre Bayle obronił swój słynny paradoks, według którego ateizm nie jest dla państwa bardziej niebezpieczny niż przesady – że społeczeństwo ateistów byłoby bardziej uległe niż społeczeństwo marzycieli.<sup>7</sup> Współczesne społeczeństwa wprowadziły zresztą tę intuicję czy założenie na różne sposoby w czyn (*wall of separation, laïcité* usw.).

Warto przy tym zauważyć, że nie wszystkie religie próbują nadać społeczeństwu jakiś schemat organizacji. Właśnie chrześcijaństwo różni się od innych religii tym, że nie narzuca społeczeń-

<sup>4</sup> D. Bonhoeffer, Gedanken zum Taufstag von D. W. R., 25.5.1944, w: *Widerstand und Ergebung. Briefe und Aufzeichnungen aus der Haft*, red. E. Bethge, Gütersloh 1985, 155.

<sup>5</sup> Por. E. E. Evans-Pritchard, *Theories of Primitive Religion*, Oxford 1965, 54.

<sup>6</sup> *Aggivacchagotta Sutta* (Nr. 72), w: *The Teachings of Buddha. A New Translation of the Majjhima Nikaya*, übers. v. B. Nanamoli, Boston 1995, 590-594, bes. 591-592; Sankara, Svâtma-nirûpana, 93, cytowane w: H. Von Glase-napp, *Der Stufenweg zum Göttlichen. Shankaras Philosophie der All-Einheit*, Baden-Baden 1948, 74-75; *Mischna Hagiga*, ch. 2.

<sup>7</sup> P. Bayle, *Pensées diverses sur la Comète*, Ausg. A. Prat & P. Rétat, Paris 1994, § 113-132, 301-350.

stwu innych reguł niż te, które odkrywa lub odkryć może sam rozum naturalny.

Podsumowując można w każdym razie zauważyć, że religii nie potrzebujemy ani dla orientacji w świecie materialnym, ani też dla organizacji społeczeństwa.

### 3. O pojęciu agnostycyzmu

Pozwolę sobie tutaj na dwie uwagi na temat tego ateizmu:

1. Jako przekonanie nie musi on mieć wcale charakteru walczącego. Istnieje on przede wszystkim jako metodyczne wzięcie w nawias tego, co boskie. Słowo „agnostycyzm” zostało dokładnie w tym kontekście wprowadzone przez angielskiego przyrodnika i niezmordowanego orędownika teorii ewolucji Darwina – Thomasa Huxleya. Jako że jawny ateizm w Anglii epoki wiktoriańskiej był w zasadzie niewyobrażalny, w dyskusji, która miała miejsce w 1869 w Towarzystwie Metafizycznym, Huxley zaproponował, aby jego stanowisko nazwać agnostycyzmem<sup>8</sup>.

2. Agnostycyzm nie jest stanowiskiem, które dotyczyłoby wyłącznie problemów religijnych, takich jak pytanie o istnienie Boga czy kwestia niemożliwości pozytywnej czy jakiegokolwiek na nie odpowiedzi. Również na płaszczyźnie badań fenomenów fizycznych panuje podobna skromność. Pozytywizm Augusta Comte’a i Claude’a Bernarda podniósł do rangi zasady rezygnację z poznania przyczyn ostatecznych. Nauka ma się zadowolić precyzyjnym ustaleniem i matematycznym opisaniem relacji pomiędzy zjawiskami. Nie może zaś pytać o to, dlaczego to, co istnieje, jest tym, czym jest, i dlaczego jest takie, jakie jest<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Por. Th. H. Huxley, *Life and Letters*, red. L. Huxley, tom. 1, New York 1900, 343-344.

<sup>9</sup> Por. A. Comte, *Discours sur l'esprit positif*, 1, w: *Philosophie des Sciences*, red. J. Grange, Paris 1996, 138; C. Bernard, *Leçons sur les phénomènes de la vie communs aux animaux et aux végétaux*, Appendice, Paris 1878, 397.

#### 4. Pytanie bez odpowiedzi

Mimo swych sukcesów ateizm, nawet w swojej łagodnej formie, kryje w sobie pewien fatalny brak, pewną „chorobę na śmierć”<sup>10</sup>

Ateizm nie ma bowiem nic do powiedzenia na temat pewnego podstawowego pytania a nawet wręcz zasadza się na rezygnacji z jakiegokolwiek odpowiedzi na to pytanie. Pytanie owo brzmi: przyjmijmy, że na ziemi istnieje istota, znana jako *homo sapiens*, która jest w stanie bez odniesienia do jakiegokolwiek transcendencji wyjaśnić sobie otaczający świat oraz zbudować harmonijną społeczność – czy istnienie takiej istoty byłoby czymś dobrym?

Inaczej mówiąc: możemy stworzyć czysto immanentny opis świata fizycznego, który ludziom pozwala nad tym światem panować i eksploatować go dla swoich korzyści. Nie potrzebujemy odkrywać prawdy o nim. Możemy ustalić zasady życia społecznego ludzi w sposób czysto immanentny. Wystarczy opracować kontrakt, dzięki któremu ludzie zobowiązują się wzajemnie sobie nie szkodzić dlatego, iż leży to w ich interesie.

Ostatecznym celem jest tu przetrwanie rodzaju ludzkiego i jego rozwój. W ten sposób jednak pytanie o to, jak dalece to przetrwanie i ten postęp są pożądane, pozostaje nietknięte.

Na to pytanie ateizm nie ma żadnej odpowiedzi, a nawet nie może mieć żadnej. Aby to pokazać muszę w tym miejscu powiedzieć parę słów na temat autodestrukcji ateizmu.

#### 5. Dialektyka ateizmu

Klęska ateizmu jest bezpośrednią konsekwencją jego sukcesu. Można by więc może mówić o dialektyce w sensie słynnej „dialektyki Oświecenia” Adorna-Horkheimera, albo zacytować oklepany już kalambur: załatwione, załatwione lepiej, załatwione na amen<sup>11.\*</sup>

<sup>10</sup> Od tłumaczki: Autor nawiązuje tu oczywiście do tytułu dzieła Sorena Kierkegaarda. Dodatkowo niemiecka składnia „Krankheit zum Tode” wywołuje skojarzenia z Heideggerowskim „Byciem ku śmierci” („Sein zum, Tode”).

<sup>11</sup> Od tłumaczki: W oryginale występuje tu trudno przetłumaczalna gra słów. W moim przekładzie starałam się oddać jej wymowę, a nie literalny sens.

Mielibyśmy tu jednak do czynienia z dialektyką, która przybierałaby całkiem konkretne kształty. Chciałbym przedstawić ją tu szkicowo. Projekt nowożytnego ateizmu polega na tym, aby doprowadzić do emancypacji człowieka. Człowiek powinien sam decydować o swoim losie, samemu ustanawiać dla siebie prawo (autonomia).

Wedle wizji historii charakterystycznej dla tego projektu w przeszłości nie było to możliwe. W przeszłości człowiek kierował się zasadami, które znajdowały się poza nim. Rolę wiodącą przy tym pełnił albo piękny porządek kosmosu (wyrażenie, które równa się tautologii) albo prawo Boże<sup>12</sup>. Te dwa punkty odniesienia są zresztą ze sobą splecione: Bóg, który daje przykazania, jest również tym, który stworzył świat. Prawodawca jest zarazem Stwórcą. Nowożytność wzbrania się coraz bardziej, aby patrzeć w te dwie strony. Jej ideałem byłoby, aby ustanowić dla człowieka fundament wyłącznie na tym, co ludzkie, tak, aby wszelkie odniesienie do jakkolwiek rozumianego Zewnętrznego, Innego, Wyższego itd. było wykluczone, a nawet uznane za bezsensowne. Mówiąc słowami młodego Marxa: dla człowieka korzeniem jest sam człowiek<sup>13</sup>.

Dla tego ideału wiek XIX ukuł termin, który również znajdziemy u młodego Marxa: „Humanizm”. Słowo to ma wiele znaczeń. W historiografii oznacza on rozwijający się w XIV wieku we Włoszech ruch odkrycia na nowo i przyswojenia dziedzictwa antycznej literatury. Podkreślić przy tym należy, że wiodące umysły tego kierunku, jak na przykład Petrarca, nie byli żadnymi przeciwnikami religii, lecz całkiem pobożnymi ludźmi.

---

Po niemiecku brzmi to: „gescheit, gescheiter, gescheitert”, co znaczy: „bystry, bystrzejszy, przegrany”.

<sup>12</sup> Badaniom z dziedziny historii idei dotyczącym każdej z tych dwu możliwości poświęciłem po jednej książce. Por. *La Sagesse du monde. Essai sur l'expérience humaine de l'univers*, Paris 1999, tłumaczenie niemieckie: *Die Weisheit der Welt. Kosmos und Welterfahrung im westlichen Denken*, München 2005 oraz *La Loi de Dieu. Histoire philosophique d'une alliance*, Paris 2005.

<sup>13</sup> K. Marx, *Zur Kritik der Hegelschen Rechtsphilosophie*, Einleitung; w: *Frühe Schriften*, red. S. Landshut, 7. Aufl., Stuttgart 2004, 283. [Przekład polski za: K. Marks i F. Engels, *Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846*, Warszawa 1949, s. 24.]

Interesująca jest jednak obserwacja, iż utworzenie tego terminu jako kategorii historycznej miało miejsce w tym samym czasie, co użycie tego samego słowa jako deklaracji niezależności człowieka od Boga. W ten sposób termin „humanizm” we wczesnych latach 40-tych XIX wieku zostaje użyty pewnie po raz pierwszy przez historyka Carla Heinricha Wilhelma Hagena jako nazwa epoki i odnowienia badań nad antykiem<sup>14</sup>. Termin „Humanizm” jako odnośnienie się wyłącznie do człowieka spotykamy u Arnolda Ruge<sup>15</sup>, następnie u Feuerbacha, Proudhona i innych. Ten „humanizm” nie jest w stanie – i to właśnie dlatego, że nie uznaje on żadnej wyższej od człowieka instancji – wydać jakiegokolwiek sądu na temat wartości lub bezwartościowości człowieka jako takiego. Człowiek nie może sam orzekać na swoją korzyść lub niekorzyść. Oczywiście podejrzewać należy, że człowiek ryczałtowo potwierdziłby swój własny byt. Takie orzeczenie byłoby jednak kompletnie bezwartościowe.

W wykładzie pochodzącym z okresu bezpośrednio po wojnie Jean-Paul Sartre wyraził tę opinię żartując sobie z pewnej wypowiedzi Jeana Cocteau. Ten francuski wszechstronny artysta i pisarz siedział w samolocie, który przelatywał właśnie nad jakimś łańcuchem górskim. Podziwiając pejzaż i przede wszystkim wynalazczego ducha człowieka krzyknął: „człowiek jest nadzwyczajny!”. Może i tak jest, Sartre pyta jednak, kto tutaj mówi? Na pewno nie żaden pies ani koń, żaden bezstronny sędzia, lecz właśnie człowiek. Jest jednak oczywiste, że nikt nie może o sobie samym wydać obiektywnego osądu<sup>16</sup>.

## 6. Konkretna postać autodestrukcji

Wyżej postawione pytanie, a mianowicie: „czy to dobrze, że człowiek istnieje?”, można by zlekceważyć jako akademickie i niezyciowe. Mogło by się tak stać, gdyby nie dwa nowe elementy.

<sup>14</sup> K. Hagen, *Deutschlands literarische und religiöse Verhältnisse im Reformationszeitalter. Mit besonderer Rücksicht auf Willibald Pirckheimer*, Erlangen 1841, s. 58-60; por. W. Stroh, *De origine vocum humanitatis et humanismi*, *Gymnasium* 115 (2008), 564.

<sup>15</sup> Por. W. Rüegg, *Zur Vorgeschichte des marxistischen Humanismusbegriffs* [1950], w: *Anstöße. Aufsätze und Vorträge zur dialogischen Lebensform*, Frankfurt 1973, s. 181-197, przede wszystkim s. 186.

<sup>16</sup> Por. J.-P. Sartre, *L'existentialisme est un humanisme*, Paris 1946, s. 91n.

A) Człowiek posiada obecnie możliwość samozniszczenia. Pytanie o samobójstwo istnieje od zamierzchłych czasów. Choćby u Stoików otrzymało ono teoretyczne opracowanie. Dziś jednak owo pytanie uzyskało wymiar kolektywny. Obecnie rodzaj ludzki może popełnić zbiorowe samobójstwo. Jest on w posiadaniu środków, które mogą to sprawić. Chciałbym tu wymienić trzy z nich:

1. Od początku industrializacji człowiek zanieczyszcza środowisko. Z powodzeniem mogłoby to doprowadzić do stanu, który sprawiłby, że życie na ziemi stałoby się niemożliwe.

2. Od kiedy odkryta została energia atomowa i jej militarne zastosowanie, człowiek posiada zdolność błyskawicznego unicestwienia się w wojnie atomowej.

3. Z pomocą dzisiejszych środków antykonceptyjnych każda generacja może zdecydować, czy będzie po niej następne pokolenie, czy też nie. Ta trzecia możliwość byłaby pokojowa i stopniowa, a w związku z tym niezauważalna. W odróżnieniu do drugiego przykładu, ale dokładnie jak w pierwszym, tego rodzaju koniec ludzkości nie byłby narzucony z góry, na przykład przez rząd, który uruchomiłby atak nuklearny. Byłby to bardziej wynik codziennego plebiscytu, w którym każde indywiduum może w sposób wolny zdecydować.

W komentarzu do swojego wyznania wiary wikarego z Sabaudii Rousseau przytacza, wówczas już nagminne, porównanie fanatyzmu z ateizmem.. Kończy on wnikliwym stwierdzeniem: „Jego [tj. ateizmu] podstawowe zasady nie przynoszą ludziom śmierci, ale hamują, aby się narodzili”<sup>17</sup>. Fanatyzm prowadzi wprawdzie do przelewu krwi, uskrzydla jednak ludzi do wspaniałych przedsięwzięć, kontynuuje Rousseau – co jest dosyć osobliwą myślą –, ateizm natomiast, nie zabijając nikogo, okazuje się jednak na dłuższą metę znacznie bardziej śmiertcionośny.

Tyle o pierwszym elemencie. Co do drugiego, pokusa jest jeszcze większa, bo

B) Człowiek wątpi obecnie w swoją własną legitymowalność. Można to również rozważać w trzech aspektach:

<sup>17</sup> J.-J. Rousseau, *La Profession de foi du vicaire savoyard* (= Emile, IV), in: DERS., *OEuvres complètes*, tom 4, Paris 1969, s. 632n.; niemiecki przekład. E. Sckommodau, Stuttgart 1965, s. 636n.



1. Człowiek nie jest już przekonany, że jest upoważniony do zdobywania ziemi i do jej wykorzystywania.
2. Człowiek nie jest przekonany o swojej wyższości nad innymi istotami żyjącymi.
3. Człowiek nie jest już nawet pewien, czy różni się jakimiś cechami istotnymi od tych pozostałych istot żyjących. Nie byłoby zatem żadnej jakościowej różnicy pomiędzy człowiekiem a, dajmy na to, szympansem karłowatym.

## 7. Projekt oświeceniowy jest w niebezpieczeństwie

Oczywiście możemy się zadowolić tym, że wyobrazimy sobie, iż instynkt samozachowawczy zatroszczy się o przetrwanie rodzaju ludzkiego. Tak było w przeszłości i faktycznie jest całkiem prawdopodobne, że człowiek jako gatunek będzie dalej istniał, ponieważ ludzie będą się rozmnażać. Schopenhauer próbował pokazać, że instynkt seksualny jest jedynie pułapką, w którą chwyta nas wola życia nie troszcząca się o szczęście indywiduum<sup>18</sup>. Czy mamy jakąś odpowiedź? Odwołując się do instynktu zrujnowalibyśmy jednak wizję oświeceniową. Rozumiem przez to nie tylko używający tej nazwy świadomy ruch w myśli XVIII-wiecznej Europy, ale sam projekt filozoficzny w całej rozciągłości jego konsekwencji. Ten projekt jest tak stary jak Sokrates i jego przedsięwzięcie, aby zmusić każdego fachowca, by udowodnił swoje kompetencje. Dokonać się to miało w ten sposób, że wyjaśniłby on, dlaczego właściwie robi to co robi, poprzez podanie uzasadnienia (*logon didonai*).

W rozszerzonej formie projekt polega na tym, aby dla każdego zjawiska pytać o jego przyczynę. Metafizycznie ukoronował to Leibniz, gdy sformułował swoją *zasadę racji dostatecznej*<sup>19</sup>.

Historycznie dotyczyło to przede wszystkim instytucji: każde zarządzenie, każda organizacja społeczna powinna wylegitymo-

<sup>18</sup> Por. A. Schopenhauer, *Die Welt als Wille und Vortstellung*, IV, 44: *Metaphysik der Geschlechterliebe*, w: *Werke*, red. W. von Löhneysen, tom 2, Darmstadt 1980, s. 678-727.

<sup>19</sup> Por. N. Cusanus, *De sapientia*, II, § 35, red. Renate Steiger, Hamburg 1988, s. 58; G. W. Leibniz, *Theoriae motus abstracti definitiones*, w: *Die philosophischen Schriften*, red. C. J. Gerhardt, Hildesheim 1965, tom 4, s. 232.

wać się przed trybunałem rozumu, czy jest w stanie przetrwać swoją „wolną i publiczną próbę”<sup>20</sup>. Generalnie jednak każde bez wyjątku działanie powinno być uzasadnione. Czy wolno nam zatem w naszym poszukiwaniu przyczyn zrezygnować z podania przyczyny w przypadku bytu ludzkiego? Jeśli tak uczynimy, to byłoby jedynej istoty, która może być nosicielem rozumu, zawierzamy bezrozumności. Znajdujemy tu znowu paradoks, na który już wskazano na innym poziomie: nauki przyrodnicze przedstawiają zwycięstwo rozumu, ale pokazują jednocześnie, że rozum jest wyłącznie produktem i to niechcianym produktem, epifenomenem ewolucji – ruchu, który jest kierowany wyłącznie ślepyimi i irracjonalnymi siłami. W drugim przypadku byłoby z nami jednak jeszcze gorzej. Tego, że rozum pochodziłby i zależał od tego, co bezrozumne, nie można by mu zarzucać. Jednak w tym przypadku, którym się teraz zajmuję, rozum popełniłby na sobie samobójstwo i zdradę stanu.

Zilustrujmy to konkretnym przykładem. Słyszemy wszędzie, że najlepszym sposobem, aby zahamować przyrost naturalny jest wychowanie, a szczególnie obowiązek szkolny dla dziewcząt. Może być to prawdą. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ta metoda jest etycznie lepsza niż środki przymusu, jak chociażby sterylizacja. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że metoda ta lepiej się sprawdzi.

Z tego można jednak wyprowadzić pewną niemiłą konsekwencję: im jakaś grupa ludzi jest mądrzejsza i bardziej wykształcona, tym bardziej jest ona bezpłodna. Albo odwrotnie: im głupsza i bardziej pogrążona w niewiedzy, tym bogatsza w dzieci. Niemalże eksperymentalny dowód tych zależności dają nam stosunki demograficzne w dzisiejszej Europie. Być może nie jest to żaden przypadek, że dziś ujemny przyrost naturalny dotyka Europę a w niej tak zwane warstwy inteligenckie, zaś w pozostałych częściach świata te kraje i warstwy społeczne, które uważa się za najbardziej „postępowe”

---

<sup>20</sup> I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, przedmowa do pierwszego wydania, A XI [polski przekład Romana Ingardena, Warszawa: PWN 1957, tom 1, s. 10].

## 8. Przyczyna i Racja [Ursache und Grund]

Proszę jednak uważać: w żadnym razie nie twierdzę, że zanik wiary religijnej w Europie stanowi *przyczynę* spadku narodzin. Jeżeli szukamy przyczyn (co zresztą jest wysoce problematyczne), musimy wyjść od tego, że te przyczyny wedle wszelkiego prawdopodobieństwa są niezwykle różnorodne i wzajemnie od siebie zależne. Aby rozplątać ten kłębek, należałoby zaangażować socjologię, psychologię, ekonomię itd. Są to wszystko dyscypliny, w których nie czuję się kompetentny.

W tym miejscu należy przeprowadzić stare, klasyczne rozróżnienie, a mianowicie pomiędzy przyczyną a racją. Fakt ma przyczyny, działanie ma racje. Przyczyna wyjaśnia to, co już istnieje, racja zaś to, co można zrealizować w przyszłości. Gdyby można było wskazać przyczyny jakiegoś działania, wtedy działanie to nie byłoby wolne, a nawet nie byłoby już w ogóle autentycznym działaniem, lecz mechanizmem.

Obojętne z czego wynika spadek urodzin wśród osób wykształconych: to, czego tu potrzebujemy to nie wyjaśnienia, ale racje dla działania. Musimy być na nowo zdolni powiedzieć, dlaczego istnienie człowieka na ziemi jest czymś dobrym.

Jeśli projekt oświeceniowy miałby się powieść, to człowiek potrzebowałby racji, aby dalej żyć, i to jako człowiek, jako istota rozumna i wolna, a nie jedynie jako dwunóg nieopierzony. Potrzebuje on punktu odniesienia, który mógłby uzasadnić jego obecność na ziemi – i to nie wręczając mu jednocześnie listu kaperskiego. Podstawową treścią religii jest właśnie istnienie instancji ponadludzkiej, która by mogła potwierdzić byt ludzkości. Tą instancją według słynnej formuły świętego Tomasza z Akwinu umieszczonej na końcu pięciu dróg prowadzących do uznania istnienia Boga, nazywanych „dowodami na istnienie Boga”, jest: *quod omnes nominant Deum*<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologica*, Ia, qu. 2, a. 3.

## 9. Konieczność religii

Konkretnie oznacza to, że potrzebujemy takiego rodzaju ludzkiego, który potrafiłby pogodzić ze sobą wiarę i rozum. Potrzebujemy tego nie jako oprawy, by upiększyć życie człowieka, ani nie po to, by usprawnić życie społeczne – zbyt częste posunięcie apologetyki – , ale po to, by w ogóle umożliwić dalsze trwanie ludzkiej przygody.

Nie bez pewnej dozy ironii twierdzą zatem, że potrzebujemy nowego średniowiecza. Inaczej mówiąc: Musimy dać odpór nowożytnej próbie odcięcia się od średniowiecza. Rozumiem przez to, że potrzebujemy prawdziwego, autentycznego średniowiecza, a w żadnym wypadku nie tej karykatury, którą wytworzyła z niego chcąc się usprawiedliwić nowożytność. Potrzebujemy średniowiecza, które odniesie się pozytywnie do osiągnięć nowożytności i stworzy wraz z nimi nową syntezę. Mediewistyka stanie się wielce aktualnym kierunkiem. Problemy, z którymi zmagają się średniowiecze, są ciągle naszymi problemami. Nie chodzi tu zatem o żaden „powrót do...”, ale również i w tym przypadku o „hermeneutykę ciągłości”. Pytanie nie brzmi już, czy bez Boga damy sobie radę, ale z jakiego rodzaju Bogiem będziemy mogli żyć nadal. Bóg Biblii i chrześcijan nie jest jedynym możliwym. Obok Niego jest też Bóg innych religii, czy też również Bóg neo- lub parapogańskich ruchów, a do tego jeszcze mamy pascalowskiego „Boga filozofów i badaczy” Wydaje mi się jednak, że Bóg Biblii i chrześcijan mógłby być bardzo dobrym kandydatem<sup>22</sup>. To jest już jednak temat na inną okazję.

### Summary

The author of the article, writing to commemorate the 40th anniversary of the German Edition of “Communio”, ventures the following thesis: atheism was defeated and, therefore, is ultimately doomed to disappear. Still, on analysing thoroughly the contemporary reality it must be admitted that atheism has achieved some success. Many studies show a continued decline in the number

<sup>22</sup> Por. moją książkę *Du Dieu des chrétiens et d'un ou deux autres*, Paris 2008.

of churchgoers in Europe, and it seems, in every country with Christian roots. Also, atheists managed to convince the public that we do not need religion when it comes to explain the world. On the practical level, modern political thought has come to show that societies can take organized forms without reference to a superhuman principle of legitimacy. Moreover, agnosticism is some product of atheism. Thus, science has to limit itself to a precise determination and mathematical description of relationships between phenomena. It cannot ask why this that exists is what it is, and why it is what it is.. Despite its successes atheism, even in its mildest form, hides a terrible lack, a certain “disease to death.” Atheism has nothing to say about some basic question and even basically thrives on the avoidance of any response to the question of the ultimate meaning of human existence.

Next, the author argues that the defeat of atheism is a direct consequence of its success. These “successes” have led atheism to self-destruction. Specifically, at present humanity has the possibility of self-destruction: through the pollution of the environment; man has the ability of instant self-annihilation in a nuclear war. With the help of modern methods of contraception, each generation can decide whether there will be a next generation or not. Nowadays people doubt their own legitimacy: they are no longer convinced that they are authorized to acquire land and to use it, they are not even convinced of their superiority over other living beings; they are no longer even sure if they differ in any relevant characteristics from other living creatures.

Man needs a reference point, which could justify his presence on earth. The basic content of religion is the existence of a supernatural instance, which could confirm the existence of mankind. This instance, by the famous formula of St. Thomas Aquinas, placed at the end of the five roads leading to the recognition of the existence of God, called “evidence for the existence of God,” is: *quod omnes nominant Deum*. Specifically, this means that we need the sort of mankind that could reconcile faith and reason. We need this not as a setting to beautify human life or in order to improve the social life, but in order to allow the continuation of human history in general.

Thum. Beata Chrudzimska